

Żak

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej**

ISSN 1730-5152 / numer 3(114) / grudzień 2013 / rok XIV / nakład 4000

Dom na wodzie -
czyli Wiadrus DNW1
Jak przygotować się do prezentacji?
Grinch 2.0 - Uratujmy Święta
Zróbmy sobie grę -
wywiad z kołem TK Games

DYSKUSYJNY KLUB FILMOWY "POLITECHNIKA"
REPERTUAR NA MIESIĄC GRUDZIEŃ

■■■■■■■■■■
DKF
POLITECHNIKA
■■■■■■■■■■

KĄDY CZWARTEK, GODZINA 19:00, SALA 329, BUDYNEK A-1, P.W.
WWW.DKF.PWR.WROC.PL
WWW.FACEBOOK.COM/DKFPOLITECHNIKA

**5.12 Dwunastu
gniewnych ludzi**

reż. Sidney Lumet, 1957 r.

12.12 Lśnienie

reż. Stanley Kubrick, 1980 r.

19.12 Przetłumając fale

reż. Lars von Trier, 1996 r.



Choć czytacie te słowa w grudniu, ja piszę je w połowie listopada i chcę się podzielić z Wami pewną refleksją. Już któryś rok z rzędu jestem zszokowana tym, co dzieje się w marketach i galeriach. Z roku na rok, coraz wcześniej na sklepowych półkach pojawiają się czekoladowe mikołaje i kolorowe ozdoby świąteczne. Nie mam nic przeciwko świątecznej atmosferze, ale czy to, co się dzieje, ma cokolwiek wspólnego ze Świątami? (Oczywiście pomijając zakupy). Moim zdaniem – zdecydowanie nie.

Kiedy byłem dzieckiem, czekałam na Święta Bożego Narodzenia: na ubieranie choinki, podkradanie jedzenia z kuchni przed kolacją wigilijną, spotkania z rodziną, magiczną atmosferę, no i oczywiście na prezenty. Wszystko to zaczynało się jakiś tydzień przed Wigilią i zawsze wydawało się, że jakoś tak za szybko się skończyło. A teraz? Teraz prawie wszystko pojawia się dwa miesiące przed Świątami. Cemu prawie wszystko? Ponieważ w tym zakupowym szale zanika to, co najważniejsze – zwykła ludzka życzliwość. I czar Świąt gdzieś się gubi.

Zapewne myślicie, że nie da się tego zmienić. A jednak – każdy z nas może spróbować to zrobić. Jak? To proste. Zaczniemy od uśmiechu – uśmiechajmy się na nudnych wykładach, w zatłoczonym tramwaju,



w kolejce po chleb (lub piwo) i gdzie tylko możemy. Zróbmy coś innego i zamiast sms-a wyślijmy bożonarodzeniowe kartki z życzeniami. Znajdźmy trochę czasu dla kogoś, kto potrzebuje choć chwili zainteresowania. Cieszymy się życiem (i perspektywą dłuższego wypoczynku od zajęć na uczelni).

Drodzy Czytelnicy! W imieniu Redakcji życzę Wam bezpiecznego powrotu do domu; rodzinnych, wesółych, białych Świąt; jak najmniej nerwów i problemów; naładowania „akumulatorów” przed sesją oraz spełnienia marzeń. Do zobaczenia w Nowym Roku!
Redaktor Naczelna

Katarzyna Dylak

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej „Żak”
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
50-370 Wrocław
bud. C-13, pokój 1.14, boks B
e-mail: zak_pwr@pwr.wroc.pl**

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.
Zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian w materiałach niezamówionych.
Przedruk materiałów wyłącznie za zgodą.

CHCESZ WIĘCEJ?

WYDANIE ELEKTRONICZNE I WIĘCEJ
INFORMACJI ZNAJDZIESZ NA:
WWW.ZAK.PWR.WROC.PL



„ŻAK NA FACEBOOKU”

DOŁĄCZ DO FANÓW NA:
[FACEBOOK.COM/ZAK.PWR](https://www.facebook.com/zak.pwr)

Redaktor Naczelna
Katarzyna Dylak

Zastępcy Redaktor Naczelnej
Anna Buczkowska, Agnieszka Krems

Redaktor Wydania
Aleksandra Palecka

Okładka
Katarzyna Dylak

Redakcja
Anna Buczkowska, Patryk Drygala, Magdalena Drymajto, Jagoda Kozik, Agnieszka Krems, Bartosz Olszewski, Aleksandra Palecka, Emilia Rogalewicz, Adrian Strzelczyk

Korekta
Paweł Hajduczenia, Paulina Klinc, Joanna Kochel, Magdalena Nowowiejska, Natalia Moczura, Maciej Popko, Agnieszka Turczyn

Fotografia
Natalia Dziak, Konrad Kulik, Jakub Łakomy, Agnieszka Puła

Grafika
Marek Musielak

Skład i wsparcie IT
Paweł Hemperek, Magdalena Kobrych-Skowronska

Współpraca
KS AZS PWr, Kamil Zaręba

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

SPIS TREŚCI

NA POCZĄTEK

- 4 Wiadrus DNW1

STUDIA

- 6 Mamy swoje miejsce na kampusie
- 7 Doskonale, bardzo dobry!

PO GODZINACH

- 8 Grinch 2.0 - Uralujmy święta
- 9 Bieg o Puchar Rektora
- 10 Na tropie wrocławskich miast
- 11 Zrobmy sobie grę
- 12 Konwent B.A.K.A.
- 13 O skracaniu sobie życia, aby je wydłużyć
- 14 Damsko-męskim okiem: gaming
- 14 U stóp grzesznej muzy, w służbie bogini

KULTURA

- 15 Siedmiu Wspaniałych - ranking filmów 2013
- 16 Gniew, szaleństwo, rozpusta. Grudniowy DKF.

ROZRYWKA

- 17 Rozrywka
- 18 Krzyżówka
- 18 Satyra

Wiadrus DNW1

OD NIEDAWNA NAPRZECIWKO BUDYNKU H-4, TUŻ PRZY MOŚCIE GRUNWALDZKIM, CUMUJE NIEZIDENTYFIKOWANY OBIEKT PŁYWAJĄCY. TEORIE NA JEGO TEMAT SĄ RÓŻNE, A KAŻDA KOLEJNA BARDZIEJ NIEZWYKŁA. EKSKLUZYWNA KAWIARNIA? OŚRODEK BADAWCZY POLITECHNIKI? POSTANOWIŁAM ZASPOKOIĆ CIEKAWOŚĆ STUDENCKIEJ RZESZY I ZACZERPNĄĆ WIEDZY U ŹRÓDŁA – KAMILA ZARĘBY, WŁAŚCICIELA PIERWSZEGO W POLSCE DOMU NA WODZIE.

Pierwsze pytanie wydaje się oczywiste: skąd pomysł na taki dom?

Kamil Zaręba: To było trochę marzenie, trochę potrzeba życiowa. Mając 35 lat, nie chciałem brać kredytu na kolejne 35, a z analizy kosztów wynikało, że na wodzie może być trochę taniej – procedura nie jest tak utrudniona, nie trzeba opłacać pozwoleń na budowę, kierownika budowy czy księgi budowy. Był jeszcze jeden powód: zawsze w życiu robiłem rzeczy oryginalne i dziwne. Nie chciałem mieszkać całe życie w bloku na Krzykach, stąd pomysł na mniej typowy dom.

I od jak dawna Państwo tu mieszkają?

Przeprowadziliśmy się na Wielkanoc w 2011 roku, więc minęły już ponad dwa lata, prawie dwa i pół. To będzie trzecia zima.

A która pora roku jest tu najpiękniejsza?

Wszystkie są wyjątkowe. Mają swój urok przez to, że jesteśmy tak blisko natury. Ta zieleń, to otoczenie, drzewa... Chyba najfajniejsze wrażenie daje obserwowanie tego, co się dzieje za oknem w różnych porach roku. Teraz, jesienią, mamy niezwykle widoki rano, kiedy woda – o temperaturze kilkanaście stopni wyższej niż temperatura powietrza – paruje. To jest niesamowite wrażenie. Zimą z kolei, gdy zamarza Odra, spędzamy sporo czasu na lodzie i mamy z tego mnóstwo zabawy. Latem natomiast prawie cały czas za oknem skaczą ryby i dostrzegamy, jak żywa jest ta rzeka. Dlatego wszystkie pory roku są piękne.

A najbardziej niebezpieczna?

Niebezpieczne, albo raczej wymagające zwiększonej czujności, są momenty, gdy występują nagłe załamania pogody i silne wiatry. Ponieważ jesteśmy na wodzie, musieliśmy zadbać o to, by wszystkie meble – w tym te znajdujące się na tarasie na dachu – były jak najlżejsze, bo ten dom musi mieć swoją wyporność i nie może być za ciężki. Dlatego kiedy zrywają się mocniejsze podmychy, trzeba uważać, żeby nie zostawić niczego, co może zostać zdmuchnięte do rzeki. Takie sytuacje najczęściej występują wiosną – wtedy wiatry są najbardziej porywiste.



ŹRÓDŁO: MATERIAŁY DOSTARCZONE PRZEZ KAMILA ZARĘBĘ

Z pewnością wiele osób, które usłyszały o czymś takim jak „dom na wodzie”, zadało sobie pytanie: jak to pływa? Czy mógłby Pan opowiedzieć pokrótce, w jaki sposób ta konstrukcja utrzymuje się na powierzchni i z czego została wykonana?

To, co pływa w rzece – na czym zbudowana jest konstrukcja domu, lekki szkielet – to betonowe prostopadłościennne „pudełko” o wymiarach 25 m na 8,5 m i wysokości 1,10 m. Bryła ta jest zazwyczaj zanurzona do wysokości 50-60 cm. Posiada grodzie i komory, które wypełnione są specjalnym styropianem o trochę mniejszej nasiąkliwości, a cały ten betonowy pływak waży 130 ton. Przy projektowaniu statku bardzo zwraca się uwagę na to, by jego środek ciężkości znajdował się możliwie jak najniżej, bo wtedy po prostu mniej buja. Dzięki temu ciężkiemu pływakowi oraz faktowi, że sama konstrukcja domu ma masę ok. 35 do 40 ton, środek ciężkości wypada praktycznie na linii wody. Pod względem proporcji przypomina to trochę górę lodową.

Używa Pan określenia „statek”...

To jest ta pułapka w nazwie, której czasami nie wszyscy rozumieją. Tak naprawdę w 95% jest to prawdziwy dom – mamy tu pralkę, łazienkę z prysznicem, jest ogrzewanie – wszystkie rzeczy, które

znajdziemy w normalnym mieszkaniu. Ale ponieważ unosi się na wodzie i ma długość powyżej 12 m, jest sklasyfikowany i zarejestrowany jako jednostka pływająca typu „statek”. Mamy nawet nazwę: Wiadrus DNW1, która wzięła się od mitycznego boga Odry przewijającego się w literaturze. Przez te umowne 5% dom musi spełniać wszystkie wymagania, jakie stawiane są statkom. Obowiązkowe są światła obrysowe – na rufie białe, na dziobie zielone z prawej strony i czerwone z lewej – oraz stosowne wyposażenie, takie jak koła ratunkowe, kapoki, gaśnice, apteczki, bosaki..., a nawet instrukcja ratowania topielców.

Czy wobec tego tym domem można regularnie pływać?

Nadaje się do tego, chociaż trudno byłoby popłynąć nim na przykład do Opoli na weekend, dlatego że konstrukcja prostopadłościennego pływaka nie daje możliwości szybkiego przemieszczania się – brakuje mu skośnego dziobu. Poza tym płynięcie takim domem powoduje trochę zamieszania formalno-prawnotechnicznego, bo trzeba dokonać zgłoszenia w Urzędzie Żeglugi Śródlądowej na tzw. „transport specjalny”. Nasz dom jest bowiem statkiem beznapędowym, w związku z czym musi być pchany przez inną jednostkę, która ma stosowne uprawnienia do przesuwania



obiektów o tak dużych gabarytach. Należy więc wynająć specjalny pchacz, który uzyskuje pozwolenie na jednorazowy transport specjalny i traktuje nasz dom jako ładunek do przemieszczenia w konkretne miejsce w określonym czasie i po określonej trasie. Z tego powodu nie planujemy tym domem pływać zbyt często, bo wiąże się też to z dość wysokimi kosztami i mnóstwem przygotowań, jak chociażby zorganizowaniem wody, prądu i kanalizacji w miejscu, gdzie chcielibyśmy na dłużej zacumować.

Rozumiem, że na najbliższe lata mają Państwo zamiar zostać tutaj, w pobliżu Mostu Grunwaldzkiego?

Myszę, że do emerytury będziemy tu spokojnie gościć, a później zobaczymy, co życie przyniesie. Bardzo fajne inwestycje są w tej chwili planowane zarówno w Szczecinie, jak i w Berlinie, gdzie dużo ludzi jest zainteresowanych mieszkaniem na wodzie.

A jak jest z tym zainteresowaniem w Polsce?

To jest pierwszy dom na wodzie nie tylko we Wrocławiu, ale w całej powojennej Polsce. Dawniej, na początku XX w., bywały na Odrze obiekty tego typu, ale późniejszy ustrój okazał się dla nich zgubny. Obecnie jako fundacja On-water.pl budujemy we Wrocławiu coś, co będzie docelowo cumowało w centrum miasta – właśnie tu, przy Wybrzeżu Słowackiego 5a. Mowa o Centrum Kultury Odrzańskiej – jednostce, która w sposób systematyczny i metodyczny pokaże historię Odry we Wrocławiu oraz

jej funkcjonowanie jako drogi wodnej pod względem hydrologicznym, a przede wszystkim to, jak rzeka wpływa na społeczeństwo i jak społeczeństwo potrafi wpływać na rzekę.

Kto podjął się zaprojektowania tego wyjątkowego, pierwszego w Polsce, obiektu?

Projekt samej bryły budynku przygotował architekt Paweł Barczyk, który pochodzi z Gliwic, natomiast za wystrój wnętrza odpowiada Przemysław Stawski z Wrocławia. Modułowa, skręcana prętami konstrukcja to szkielet zbudowany ze styropianowo-stalowych paneli. Osadzone są w nim wielkopowierzchniowe witryny okienne wykonane ze szkła, które musiało być specjalnie zahartowane, by wytrzymywało silne podmuchy wiatru – nad wodą mocniejsze niż na ziemi. Poza tym mamy pięć pokoi, dwie łazienki, kotłownię i taras na całej przestrzeni dachu. Dom jest parterowy i ma 200 metrów kwadratowych powierzchni.

A od niedawna także własny adres.

Tak, mamy już swój oficjalny adres: Wybrzeże Słowackiego 5a we Wrocławiu, który został nam nadany przez Biuro Geodezji i Katastru. Dzięki temu mogliśmy dokończyć wszystkich formalnych zgłoszeń i rejestracji w biurze meldunkowym. Otrzymaliśmy numer porządkowy 5a, ponieważ najbliższa kamienica znajdująca się przy ulicy, do której zostaliśmy przypisani, ma numer 5. Na nabrzeżu mamy skrzynkę pocztową, więc dociera już do nas listonosz, a z nim pierwsze listy i paczki.

Bliskie sąsiedztwo wody w sposób dość oczywisty kojarzy się z wilgocią i komarami. Jak radzą sobie Państwo z tymi problemami?

Problem wilgoci nie występuje, ponieważ mamy wentylację mechaniczną. Jest wręcz za sucho, przez co musimy nawilżać powietrze wewnątrz domu. Nie ma też problemu komarów, bo w wypadku tej wentylacji zachodzi filtrowanie całego powietrza. Zjawisko zagrożenia powodziowego również nas nie dotyczy, bo został opracowany specjalny bezobsługowy system cumowania, który jest odporny na wzniesienia wody w tym miejscu nawet do 7 m. Nie występuje też problem hałasu, co jest po części zasługą specjalnych okien – zdarza się, że łódzkę słychać głośniejsze niż ruch na Moście Grunwaldzkim, obok którego cumujemy.

No właśnie, mieszkańcy Państwa nie ma w samym centrum Wrocławia. Czy ciężko było zdobyć pozwolenie na zatrzymanie się w tym miejscu? Spotkaliście się z jakimiś obiekcjami ze strony władz?

Na początku było trochę wątpliwości czy niezrozumienia dla tej idei, ale udało nam się przekonać urzędników, że to nie jest nic oryginalnego i odkrywczego, że tutaj przed wojną – w roku 1905 czy 1910 – funkcjonowała przystań statków żeglugowych. Barki przypływały tu z węglem i zostawały u ujścia rzeki Oławy nawet w czasie zimy, co potwierdza bezpieczeństwo tego miejsca do cumowania wielosezonowego. Poza tym bez problemu mogą tu dojechać służby ratunkowe, nie znajdujemy się też w głównym nurcie Odry, co dodatkowo czyni to miejsce jednym z najbezpieczniejszych w centrum miasta.

A gdyby chcieli Państwo podpłynąć jeszcze bliżej Rynku i Katedry, byłoby to możliwe?

Odległość od lustra wody do najwyższego położonego punktu tego domu wynosi 4,20 m, a mniej więcej 4,30 ma Most Pokoju, więc płynąc od tej strony jeszcze byśmy się zmieścili i pod Mostem Grunwaldzkim, i pod nim. Dalej już, niestety, się nie da, bo Most Piaskowy ma za nisko położone przęsła. Do biskupa diecezji wrocławskiej możemy więc jeszcze dopłynąć, pod Katedrę już nie.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Ja również dziękuję.

■ Rozmawiała Aleksandra Palecka

Mamy swoje miejsce na kampusie!

WSZYSCY STUDENCI PRZYWYKLI JUŻ DO KURSUJĄCEJ NAD ODRA POLINKI I Z NIECIERPLIWOŚCIĄ OCZEKIWALI ZAKOŃCZENIA PRAC NAD KOLEJNYM UCZELNIANYM OBIEKTEM – JEDYNYM, WYJĄTKOWYM I CAŁKOWICIE NASZYM. MOWA TU OCZYWIŚCIE O STREFIE KULTURY STUDENCKIEJ, KTÓRA PO DWÓCH LATACH PRZYGOTOWAŃ ZOSTAŁA WRESZCIE OTWARTA.

Pomysł postawienia na kampusie budynku poświęconego wyłącznie studentom pojawił się już cztery lata temu. 15 listopada odbyło się jego uroczyste otwarcie, podczas którego mogliśmy wysłuchać m.in. przemówienia JM Rektora Tadeusza Więckowskiego i przewodniczącej Samorządu Studenckiego, Zuzanny Hazubskiej, a także występu Orkiestry Politechniki Wrocławskiej. Wydarzenie uświetnił również pokaz tańca w wykonaniu członków klubu "Iskra".

LEKKI FALSTART NA POCZĄTEK

Władzom uczelni tak się spieszyło do przekazania obiektu w ręce studentów, że uroczystość rozpoczęła się zbyt wcześnie. O godzinie 9:45, kiedy miał przemawiać JM Rektor, swoje wystąpienie kończyła już przewodnicząca Samorządu Studenckiego. W tle można było zobaczyć materiał przygotowany przez telewizję Styk, ukazujący sukcesy, osiągnięcia i projekty naszych studentów. Przykłady najciekawszych z nich zaprezentowano z tyłu sali – zaproszeni goście byli pod szczególnym wrażeniem autonomicznego pojazdu skonstruowanego przez Koło Naukowe Pojazdów i Robotów Mobilnych. Samochód ten ma w przyszłości poruszać się po drodze w całkowicie samodzielny i zarazem bezpieczny sposób, bez ingerencji użytkowników. Materiał zawierał też urywki z tegorocznej zabawy otrzęsinowej. – „Mam nadzieję, że była to ostatnia taka impreza organizowana poza murami naszej uczelni i że w przyszłym roku studenci będą bawić się tu, w tej sali!” – mówiła przewodnicząca samorządu.

KAWIARNIA I LEŻAKI, CZYLI RELAKS W CENTRUM UCZELNIANEGO KAMPUSU

Od początku semestru studenci zachodzą w głowę, co takiego znajdzie się w Strefie. Spekulacjom nie było końca, ale dziś już wiemy na pewno. – „Główną rolę w tym budynku pełnić będzie pomieszczenie wielofunkcyjne, w którym odbyło się wielkie otwarcie. Choć na co dzień będzie się tu znajdować stołówka studencka, to na czas imprez istnieje możliwość schowania stolików i krzeseł



FOT. JAKUB ŁAKOMY

pod sceną. Pierwsza z nich już niebawem!” – zapewnia Zuzanna Hazubska. Dodaje też, że Strefa Kultury Studenckiej nadal jest uzupełniana i wykańczana – brakuje m.in. monitorów, które mają być zawieszone w największej sali.

A jakie jeszcze pomieszczenia znajdziemy w tym nowym studenckim obiekcie? – „Nad nami znajduje się dwupoziomowa kawiarnia z tarasem, na który latem można będzie wystawić stoliki i leżaki. Jest też klub studencki i dwie wyciszone sale konferencyjne” – opisuje Zuzanna. Wygląda na to, że studenci niechętnie będą opuszczać budynek, który oferuje im dobrą zabawę, tanie jedzenie i solidny wypoczynek w jednym miejscu. Tym bardziej, że SKS ma być otwarta od rana do godzin wieczornych, a w przypadku odbywających się w niej imprez – nawet dłużej. Pierwsze wrażenia napotkanych przeze mnie studentów są bardzo pozytywne i przepełnione optymizmem: – „Wygląda naprawdę dobrze, wręcz powala nowoczesnością” – twierdzą przedstawicielki DKF-u.

A CO O SKS-IE MYŚLĄ PRACOWNICY UCZELNI?

– „Cieszę mnie, że jest tu tak dużo miejsca, bo to ważne przy organizacji różnego rodzaju imprez. Nasza Politechnika jest bardzo liczna, ale w tym budynku powinno się zmieścić naprawdę dużo studentów” – komentuje pani Małgorzata Jurkiewicz, pracownik PWR. – „Zastanawia trochę ten surowy wystrój wnętrza,

zwłaszcza sufitów, ale prawdopodobnie ma on w ten sposób nawiązywać do «se-rowca»” – dodaje.

– „Takiego miejsca nam brakowało” – opowiada mgr Robert Jarosz, który jest trenerem siatkarek z naszej uczelni. – „Mam nadzieję, że będzie istniała możliwość przeprowadzenia w tej sali uroczystości rozpoczęcia lub zakończenia różnych turniejów organizowanych przez Politechnikę, bo do tej pory musieliśmy wręczać nagrody na boisku. Taka sytuacja miała miejsce na przykład w czasie Akademickich Mistrzostw Polski w Siatkówce Piłkowej, a przez to turniej naprawdę dużo traci na powadze. Może w przyszłości uda się nam wyróżnić najlepszych sportowców właśnie tutaj.” Zapytana o to przewodnicząca Samorządu Studenckiego odpowiada: – „Takie decyzje będziemy podejmować we współpracy z Działem Studenckim. Oczywiście możemy liczyć na pomoc ze strony władz uczelni, ale z założenia ma to być obiekt oddany studentom.”

CO DALEJ?

Wygląda na to, że władze postanowiły dawkać nam emocje związane z dopuszczaniem do użytku nowych obiektów. Strefa Kultury Studenckiej została otwarta ponad miesiąc po Polince, a w kolejce wciąż czekają Technopolis i Biblioteka Multimedialna. Jeśli jednak mają wyglądać tak, jak SKS, warto uzbroić się w trochę cierpliwości.

■ Aleksandra Palecka

Doskonale, bardzo dobry!

GŁOS KACZORA DONALDA, TRZĘSĄCA SIĘ W RYTM DYGOTANIA KOLAN KARTKA W SPOCONEJ DŁONI I KILKADZIESIĄT PAR OCZU OBSERWUJĄCYCH NAS ZROZBAWIENIEM – KTÓŻ NIE DOŚWIADCZYŁ WĄTPLIWYCH UROKÓW WYGŁASZANIA PREZENTACJI? O TYM, JAK ZA POMOCĄ PROSTYCH ZABIEGÓW PODWYŻSZYĆ SVOJE OCENY Z SEMINARIÓW PISZEMY PONIŻEJ.

Na początek pozwolę sobie na banał, i to najbardziej banalny ze wszystkich – przygotuj się. Najlepiej jest napisać tekst wystąpienia samemu, przeczytać go kilkakrotnie i na jego podstawie skomponować prezentację multimedialną. Brzmi niewykonalnie? Nie urodziłam się wczoraj i wiem, że – niestety – często nam, studentom, brakuje czasu na dopieszczenie przygotowanego materiału. Ale każdy, kto ma chociaż odrobinę poczucia godności, powinien dowiedzieć się przynajmniej, jaka jest kolejność slajdów i jakie zagadnienia są poruszane w prezentacji oraz czy w jej tekście znajdują się długie słowa, które trzeba umieć przeczytać. Będąc świadomym tego, co chcemy powiedzieć, automatycznie zachowujemy się swobodniej, prostujemy plecy, jękamy się mniej i tym samym lepiej wypadamy w oczach słuchaczy. Minimalne przygotowanie dodaje nam nieproporcjonalnie dużo pewności siebie, a o to przecież chodzi!

PODRASUJ PREZENTACJĘ

Samodzielne przygotowanie prezentacji multimedialnej daje możliwość zastosowania kilku sprytnych, pomocnych trików. Po pierwsze – jeżeli chcesz wypaść profesjonalnie, użyj szablonu prezentacji pobranego ze strony www.logotyp.pwr.wroc.pl lub z Twojej strony wydziałowej i pamiętaj o podpisaniu wszystkich zdjęć, tabeli i wykresów. Po drugie – nie wklejaj w prezentację tekstu, który zamierzasz powiedzieć. To wyjątkowo nudzi i zdaje się być kpiną ze słuchaczy, bo wszyscy przecież potrafią czytać. Wystarczy, że wypunktujesz najistotniejsze zagadnienia, które będziesz poruszać. Jeżeli zależy Ci na tym, aby publiczność zwróciła uwagę na pewien fragment, urywek czy zdanie, najlepiej... umieść je w podpisie zdjęcia lub tabeli. Badania pokazują bowiem, że te części prezentacji są chętniej i częściej czytane niż jakiegokolwiek inne. Uwagę widza możesz też delikatnie sterować, wprowadzając do swojej prezentacji animacje, ponieważ z zasady ruch przyciąga wzrok. Tutaj jednak należy być szczególnie ostrożnym – kręcące bączki zdjęcia budzą raczej rozbawienie niż podziw. Po trzecie – jeżeli ocenia Cię kobieta, zadбай o kolorystykę



FOT. NATALIA DZIAK

pracy. Uwierz, to ma znaczenie, choćby panie nie wiem jak się zapierały. Poza tym pamiętaj, że płeć piękna przepada za porządkiem, dlatego szczególnie zwróć uwagę na estetykę swojej prezentacji. I po czwarte – zapisz ją na kilku nośnikach, w kilku formatach i na dokładkę wyślij ją sobie samemu e-mailem. Nie od dziś wiadomo, że sprzęt elektroniczny uwielbia płać studentom figle, więc zabezpiecz się najlepiej jak możesz przed występowaniem bez pomocy wulka PowerPointa.

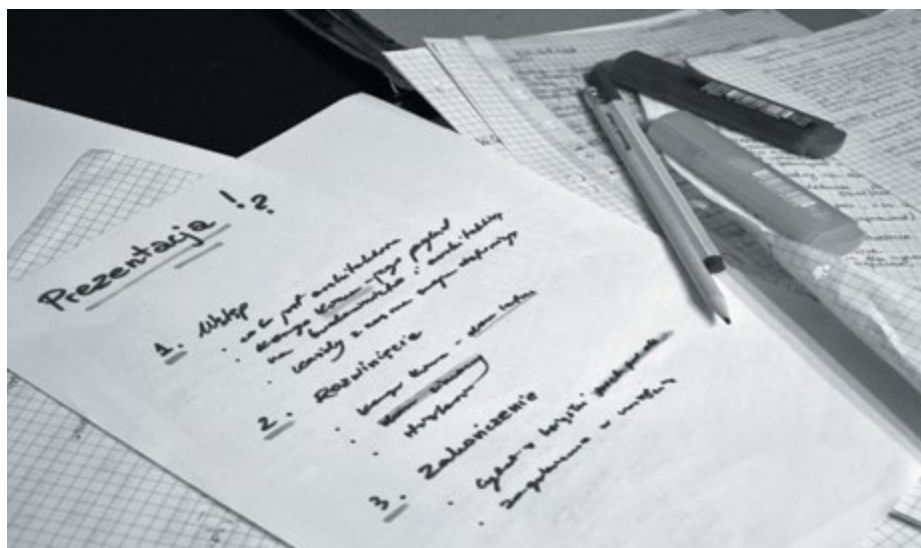
WYKORZYSTAJ SVOJE ATUTY

Dziewczyny, czas skorzystać z tego, o czym Eugeniusz Bodo śpiewał już w 1937 roku, a co do dziś jest naszą niezawodną bronią w zdominowanym przez mężczyzn świecie, mianowicie – z seksapilu. Wojujące feministki pewnie dygotać teraz z oburzenia – nie unoście się jeszcze, bardzo proszę! Nie twierdzą bynajmniej, że wartość oceny za prezentację jest odwrotnie proporcjonalna do długości spódniczki prelegentki i nie zamierzam nikogo namawiać do opierania swojego wystąpienia na wdziękach się do prowadzącego, ale warto spojrzeć na wyniki badań psychologicznych. A te wykazały jednoznacznie, że kobieta nosząca wysokie obcasy wydaje się być inteligentniejsza od tej w butach-kapciach. Nie od dziś także wiadomo o dominującym wpływie

naszego wyglądu na opinie, jaką wydają o nas inni. W 55% wpływa na nią mowa ciała, w 38% ton głosu, a jedynie w marnych 7% – treść wypowiedzi. Dlatego też każdemu prelegentowi, nie tylko płci żeńskiej, opłaca się w dzień wygłaszania prezentacji zadbać o swój ubiór. Dobrze widziane jest wybranie stroju odrobinę bardziej oficjalnego od tego noszonego zazwyczaj. Zatem panowie – wyprasowanie kołnierzyka koszuli nie boli (tak bardzo), panie – czas odkopać spódniczki spod sterty jeansów. Dobre pierwsze wrażenie to co najmniej pół oceny w górę. Dodatkowym asem w rękawie mogą cieszyć się okularnicy. Nie dość, że stwierdzono u nich wyższy średni iloraz inteligencji, to jeszcze dzierżą w rękę (a właściwie na nosie) rewelacyjny... wskaźnik. Psychologowie potwierdzają – wskazywanie szczegółów prezentacji okularami, zamiast np. długopisem, dodaje mówcy powagi i sprawia, że wydaje się on bardziej kompetentny i wiarygodny.

PRZEKONAJ SWÓJ MÓZG

Mózg zachowuje się często jak kapryśne zwierzątko. Zapomina o myśleniu, buja w obłokach i zawiesza się zawsze w najmniej odpowiednich momentach. Ale ma jedną cechę, której możemy być pewni – bardzo nie lubi się mylić. Dlatego bądźmy ostrożni z wydawaniem sądów o nas samych i o naszych prezentacjach, bo każde stwierdzenie typu „zaczę się motać po pierwszym zdaniu”, „beznadziejny ze mnie mówca” czy „znowu się zestresuję i zbłążnię” będzie najprawdopodobniej bezlitośnie wykorzystane przeciwko nam. Nakarmiony takimi bezpodstawnymi stwierdzeniami mózg zrobi wszystko, żeby zamienić je w rzeczywistość. Zacznie sterować naszymi zachowaniami tak, abyśmy nieświadomie działali na własną szkodę. Jak uchronić się przed jego podstępami? Po prostu nie wtłaczajmy sobie w głowę niepochlebnych komentarzy na swój temat. Lepiej stwierdzić np. „coś tam jednak zrobiłem, tragedii nie będzie”, „spróbuję nie czytać z kartki” lub „ta prezentacja wyszła mi całkiem nieźle”, a jeżeli to nie przychodzi nam zbyt łatwo, powstrzymajmy się od wydawania jakiegokolwiek opinii o sobie samych i pozostawmy bieg rzeczy losowi.



WEŻ GŁĘBOKI WDECH

Stres jest nieodłącznym towarzyszem prezentacji nawet najlepszych oratorów. Od ciebie zależy, czy przekształcisz go w motywację – sukces, czy w stan przedzawałowy, zwiastujący nieuchronną porażkę. Grunt to nie dać mu się zmanipulować. Dlatego zamiast skupiać się na tym, co może nie wyjść, pomyśl o tym, co jest do zrobienia i powiedzenia. Jeśli to nie pomoże, wyobraź sobie, że wszyscy twoi słuchacze świecą gołymi pośladkami lub moczą stopy w miskach z ciepłą wodą. Albo nie myśl wcale, tylko zjedz czekoladę. I uwierz w siebie – możesz!

■ Anna Buczkowska

Grinch 2.0 – uratujmy święta

TUŻ PRZED GWIAZDKĄ, PROSTO Z BIAŁEJ, OŚNIEŻONEJ ULICY, WCHODZĘ DO MIESZKANIA, NUCĄC PASTORAŁKI. NAJWYRAŹNIEJ JEDNAK NIE TYLKO MNIE UDZIELIŁ SIĘ ŚWIĄTECZNY NASTRÓJ. PRAWDOPODOBNIE MAM DO CZYNienia Z PRÓBĄ ZORGANIZOWANIA STUDENCKIEJ WIGILII, CHOCIAŻ PEWNA BYĆ NIE MOGĘ...

Po wewnętrznej stronie drzwi dostrzegam niczym nieprzyozdobioną, wyschniętą jemiołę. W powietrzu unosi się złowrogi zapach przypalanego, czerwonego barszczu z dodatkiem przesolonych, jak się później okazało, uszek. Odsuwając kopniakiem porozrzucane w przedpokoju pudełka po świątecznych ozdobach, wkraczam do salonu.

Na środku stoi stół z poukładanymi byle jak talerzami i sztućcami, z których niemal każdy pochodzi z innego kompletu. W rogu pokoju zauważam karykaturę choinki, na której wiszą dokładnie trzy mikroskopijne bombki i jeden poszarpany łańcuch. Jedyne logiczne wyjaśnienie wydają mi się gremliny, które w niekontrolowany sposób załęgły się w szafie, a następnie urządziły sobie antybożonarodzeniowy piknik w naszym lokum. Jednak z doświadczenia wiem, że owymi potworkami mogli być równie dobrze moi współlokatorzy – mój chłopak, Emek, oraz jego młodszy brat.

– Niespodzianka! Przygotowaliśmy święta! – słyszę nagle dumny głos wchodzącego do pokoju Emka.

– Pochwal nas! – dodaje z uśmiechem Młody, stając za bratem.

A jednak. Z wrażenia opadam ciężko na kanapę. Patrzę na nich oczami wielkości pięciocentówek, nie wiedząc, co powiedzieć. Z bólem serca postanawiam jednak wydobyć z siebie słowa uznania dla ich wysiłków. Koniec końców byłoby miło pożegnać się uroczystie

przed wyjazdem do domów.

– Odbiło wam? – słyszę siebie mówiącą zachrypniętym głosem. Nie przewidziałam rysy na moim planie – nie potrafię kłamać.

Obaj patrzą nierozumiejącym wzrokiem.

Jak oni mogli mi to zrobić? Perfekcjonistce skłonnej wywołać wojnę domową o nieumyty kubek po herbacie? Co roku wieszającej na choince z chirurgiczną precyzją bombki, z których każda musi być idealnie symetryczna i zsynchronizować się z resztą wystroju? Przysięgam, staram się godzić na pewne kompromisy, ale obraz dzisiejszego pobojuwiska najwyraźniej okazał się ponad moje siły.

– Młody. Białe półwytrawne, już! – zarządza Emek, przeczuwając nadciągającą katastrofę.

Czeka, aż Młody wyjdzie, po czym ostrożnie pyta:

– Kochanie, czy zrobiliśmy coś złego?

Przenoszę na niego błędny wzrok. Stara się. Właściwie, to obaj się starają i wiem o tym od momentu przekroczenia progu. Wiem również, że moja obsesja na punkcie porządku znacznie utrudnia im życie. Ba, wiem nawet, że skoro podjęłam decyzję o zamieszkaniu z dwoma współlokatorami rodzaju męskiego, to nie powinnam teraz narzekać na skutki porządkowo-organizacyjne, czasami niestety oplakane.

I wtedy optymistycznie przychodzi mi do głowy, że przecież nawet Grinch ostatecznie zdołał jakoś uratować Święta.

A przecież, na litość boską, mam jednak nieco więcej zdolności organizacyjnych od zielonego, zmyślonego potwora w miłokajkowej czapce, więc mi też musi się udać.

– Nie, skąd. Trochę tu ogarniemy i już zabieramy się do świętowania – mówię z uśmiechem, kątem oka starając się oszacować straty i ustalić szybki, skuteczny plan naprawczy.

W międzyczasie wraca Młody, niosąc obiecaną lampkę wina, które pochłaniam z prędkością światła i natychmiast zaczynam rozdzielać obowiązki.

– Emek, wyrzucasz jemiołę i układasz porządnie naczynia. Młody, zajmij się pudełkami i przelej barszcz do wazy. Ja zorganizuję opłatek – wydaję rozkazy z myślą, że przed świętami na pewno wszędzie roi się od sprzedawców opłatków.

O, jakże się pomyliłam! Odzyskawszy humor, udaję się do najbliższej galerii handlowej, aby zdobyć pożądany towar. O ile pamięć mnie nie myli, najdalej dwa dni temu widziałam tam aniołki z organizacji charytatywnej, sprzedające opłatki. Jak na złość, dzisiaj nie ma ani jednego. Zero. Null.

Nie poddaję się. Wracam do mieszkania, w zanadru mając chytry plan pożyczania opłatka od sąsiadów. W zasadzie użyczenia – wszyscy przecież wiedzą, że na wieczne nieoddanie. Na pierwszą próbę wybieram mieszkanie sąsiadki z naprzeciwka. Bingo!

– Dobry wieczór – otwiera drzwi kobieta.
 – Dobry wieczór, mam do pani takie nietypowe pytanie... Czy miałaby pani pożyczyć kawałek opłatka? – pytam, przyjaźnie się uśmiechając.
 – Może znalazłoby się żdziebko... – odpowiada – Ale święta mamy za tydzień, więc czemu chce go pani już teraz?
 – Widzi pani, mamy tutaj studencką wigilię, chcielibyśmy podzielić się opłatkiem – tłumaczę, pokazując ręką drzwi do mieszkania.
 – Coś podobnego, a to studencka wigilia obchodzona jest w innym terminie? – zaskakawia się starsza pani, wychylając się za próg, jakby chciała zobaczyć, co znajduje się za moimi drzwiami.
 – Nie – tłumaczę cierpliwie – urządzamy sobie kolację à la wigilijną, ponieważ każde z nas na czas „prawdziwych” świąt wyjeżdża do swojej rodziny.
 – Ciekawa sprawa – wyraźnie już zaintrygowana sąsiadka ani myśli kończyć konwersację.
 – Już szukam dla pani opłatka – dodaje i znikają w jednym z pokoi. Wtedy przychodzi mi na myśl zupełnie nowy, nieco ryzykowny pomysł. W ułamku sekundy postanawiam go zrealizować.
 – Chciałaby pani przyłączyć się do naszego małego świętowania? – pytam, kiedy już otrzymuję swój upragniony opłatek.
 – Jasne! Tylko zawołam męża. Właaadek!
 – woła kobieta, podekscytowana moim zaproszeniem.
 – Jestem Ela – przedstawia mi się, a po chwili dołącza do niej wysoki mężczyzna o dobrotliwej twarzy i białych włosach.
 – Władek – wyciąga do mnie rękę, uśmiechnięty.
 – Jagoda – przedstawiam się im obojgu



FOT. AGNIESZKA PUŁA

i otwieram drzwi do mojego mieszkania.
 – Niespodzianka! Mamy gości – tym razem ja wołam do Emka i Młodego z entuzjazmem w głosie.

– To nasi sąsiedzi – pani Ela i pan Władek – dodaje. Pani Ela zagląda do kuchni i łapie się za głowę.

– O matko! A któż to narobił takiego bałaganu? – pyta z nutą rozbawienia w głosie.

Już po chwili dobrze nam się rozmawia. Próbuje naprawić spalony barszcz, uzgadniamy, że należałoby jeszcze szybko upiec muffinki. Przy okazji poznaję powód, dla którego pani Ela z mężem tak chętnie zaakceptowali moje zaproszenie – nie mają własnych dzieci, więc co roku spędzają święta sami. Czuję, że moja intuicja mnie nie zawiodła – trafiłam w dziesiątkę, na dodatek nawiązując nową znajomość. Tymczasem z salonu

słyszę rubaszny śmiech pana Władka, rozmawiającego z chłopakami. Po chwili do kuchni wpada zadowolony Emek i wyjmując z szafki trzy kieliszki.

– Poczęstuję pani męża domową nalewką śliwkową – tłumaczy w locie i błyskawicznie znikają. Pół godziny później po bałaganie nie ma już śladu, na choince wiszą bombki, po które poszedł do domu pan Władek, a w domu pachnie barszczem i ciasteczkami. Dzielimy się opłatkiem z nowo poznanymi sąsiadami.

– Życzę wszystkim bliskości ukochanych osób, uśmiechu na co dzień i wiary w spełnienie marzeń – mówię, czując, jak w sercu rozchodzi mi się niesamowicie ciepłe uczucie. Wszystko udało się nawet lepiej niż to sobie wyobrażałam.

Wesołych Świąt!

■ Jagoda Kozik

Bieg o Puchar Rektora

39. BIEG ULICZNY O PUCHAR JM REKTORA POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ JUŻ ZA NAMI. W IMPREZIE WZIĘŁO UDZIAŁ 257 OSÓB (WTYM 71 KOBIET I 186 MĘŻCZYZN). NAJLICZNIEJ PRZYBYLI OCZYWIŚCIE STUDENCI POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ.

Z uwagi na ogromną liczbę chętnych, start biegu musiał zostać przesunięty o 30 minut. Honorowego wystrzału, rozpoczynającego wyścig, dokonała żona JM Rektora Politechniki Wrocławskiej – Małgorzata Więckowska.

Po niespełna 18 minutach pierwszy na mecie zjawiał się Ukrainiec – Bogdan Semanowycz. Za nim przybiegli: Oleksij Obachowski i Bartłomiej Przedwojewski. Wśród kobiet najlepszą okazała się być Klaudia Pędziwiatr z wrocławskiego AWF. W kategorii studentów i pracowników

PWr do 45 lat triumfował Mikołaj Ślęzak, a studentów i pracowników powyżej 46 roku życia – Wojciech Adamski z Zakładu Naukowo-Dydaktycznego Technologii Oczyszczania Wody i Ścieków.

Na zakończenie rozdano także medale w ramach Dolnośląskiej Ligii Międzyuczelnianej w Biegach Przełajowych. Wśród kobiet najwyższej sklasyfikowane zostały studentki Uniwersytetu Wrocławskiego, PWSZ Wałbrzych i AWF Wrocław, a wśród mężczyzn – PWSZ Wałbrzych, Uniwersytetu Wrocławskiego i Politechniki

Wrocławskiej. Puchar i medale wręczał Prorektor ds. Studenckich Zbigniew Sroka. Na wszystkich zmęczonych biegaczy czekał okolicznościowy medal oraz talerz ciepłej grochówki.

Zapraszamy na następny bieg już za rok. Tymczasem zachęcamy do zobaczenia zdjęć na facebooku KS AZS Politechnika Wrocławska.

Pełne wyniki i rezultaty czasowe na stronie: <http://live.ultimasport.pl/249>.

Na tropie wrocławskich miast

ROSNAĆE CAŁY CZAS ZAINTERESOWANIE PRZESZŁOŚCIĄ WROCŁAWIA SPRAWIA, ŻE HISTORYCY CORAZ CZĘŚCIEJ OPOWIADAJĄ NIE TYLKO O OSTROWIE TUMSKIM CZY STARYM MIEŚCIE, ALE TAKŻE O BYŁYCH PRZEDMIEŚCIACH, WIOSKACH I MIASTACH, KTÓRE AŻ DO XIX WIEKU OKALAŁY NADODRZAŃSKI GRÓD, A KTÓRE W WYNIKU JEGO ROZWOJU BYŁY SUKCESYWNIE DO NIEGO PRZYŁĄCZANE.

Brochów, Leśnica, Psie Pole – nazwy tych osiedli są nie mniej pasjonujące niż ich bogata przeszłość. Niestety, dziś niewielu wrocławian ją zna. Szkoda, bo historie tych osad są ze wszech miar ciekawe. Znajdźmy więc chwilę i wyruszmy w krótką podróż, aby odkryć niezwykle dzieje dawnych miast – dzisiejszych osiedli Wrocławia.

ZAPOMNIANA OSADA

Poszukiwania zaczynamy od ścisłego centrum. Mało kto wie, że okolice Galerii Dominikańskiej (na północ) oraz Panoramy Racławickiej to tereny dawnego Nowego Miasta, ośrodka lokowanego przez księcia Henryka III w 1261 roku. Placem handlowym, na którym kupcy i rzemieślnicy z Nowego Miasta wystawiali swoje towary, był najprawdopodobniej Nowy Targ.

Książęce marzenia o mieście dorównującym Wrocławowi, i to w tak bliskim sąsiedztwie, spaliły na panewce. Był to teren słabo zaludniony, gdzie przeważnie mieszkała biedota miejska, a zabudowa w przeważającej części była drewniana. W 1327 roku Nowe Miasto zostało wchłonięte przez Wrocław.

Dziś trudno już wskazać granice dawnego obszaru miejskiego, bo teren uległ znacznym przeobrażeniom. Tu, gdzie biegnie ulica Klemensa Janickiego, płynęła fosa; o jej istnieniu dowiadujemy się ze starych planów miasta. Brzeg dawnego cieku wyznacza też baszta wraz z niewielkim fragmentem murów przy ulicy Wincentego Krainieckiego. Natomiast od wschodu granicę Nowego Miasta można zaobserwować na linii Zatoka Gondol-Bastion św. Hioba.

FANTAZJE MISTRZA WINCENTEGO

Wersję Kadłubka, która nazwę osady Psie Pole tłumaczy tym, że jakoby po wielkim zwycięstwie wojów księcia Bolesława Krzywoustego nad wojskami cesarza Henryka V z pobliskich wiosek miały zbiec się psy i rozszarpać trupy poległych Niemców, można raczej włożyć między bajki. Prawdą zaś może być informacja o wielkiej potyczce, która miała się odbyć w 1109 roku pod Wrocławiem, a o której wspomina współczesna tamtym wydarzeniom kronika Galla Anonima.



FOT. AGNIESZKA PUŁA

Określenie „psie” miało raczej znaczenie pejoratywne, wywodzące się od nieurodzajnej lub trudnej do uprawy gleby. Wskazywałoby na to kilkakrotne występowanie nazw terenowych „Psie Pole” na obszarze Wielkopolski, jak zaznacza Józef Domański w książce *Nazwy miejscowe dzisiejszego Wrocławia i dawnego okręgu wrocławskiego*.

Niezależnie od faktów, miasto przez całe wieki było postrzegane przez pryzmat legendy – w herbie zaistniał pies oraz rok 1109. Psie Pole prawa miejskie otrzymało najprawdopodobniej w XV wieku, w 1928 roku zostało włączone do Wrocławia.

NAJDALEJ OD CENTRUM

Osada wzmiankowana jako Lesnyc, później Lesna, swoją nazwę zawdzięcza Czarnej Wodzie – rzece, która była dopływem Bystrzycy i przepływała przez las –, jak twierdzi Zygmunt Antkowiak w książce *Wrocław od A do Z*. W Leśnicy już w XII wieku znajdował się zamek Piastów wrocławskich, gdzie w 1201 roku zmarł książę Bolesław Wysoki.

Na miejski charakter osady wskazuje fakt, że już w 1261 roku miała ona wójtta. W XIV wieku nastąpił rozwój miasta, postępowała urbanizacja. Różnorodne zabiegi wrocławskiej rady miejskiej, która nie chciała konkurencyjnego ośrodka w bliskim sąsiedztwie Wrocławia, a także skutki wojny trzydziestoletniej doprowadziły Leśnicę do upadku. W XVIII wieku

straciła ona prawa miejskie. Na początku XX wieku w osadzie powstały jednak nowe kamienice oraz wille, które w większości przetrwały do naszych czasów. Leśnica jest częścią Wrocławia od 1928 roku.

MIASTO KOLEJARZY

Brochów, niewielka osada znajdująca się na południowy wschód od Wrocławia, w latach 1193-1810 posiadała klasztor augustianów, zmieniła swe oblicze za sprawą pierwszej linii kolejowej, która w 1842 roku połączyła Wrocław z Oławą.

Pod koniec XIX wieku zaczął się szybki rozwój miejscowości. Budowa towarowej obwodnicy Wrocławia oraz stacji rozrządowej sprawiła, że do Brochowa zjeżdżali robotnicy oraz urzędnicy kolei. Właśnie dla nich na przełomie XIX i XX wieku zostało zbudowane osiedle. W latach 1908-1913 powstał ratusz, szkoła ludowa i średnia, posterunki policji i straży pożarnej, zbudowane zostały także dwa kościoły: ewangelicki (zniszczony w 1945 roku) oraz katolicki pod wezwaniem św. Jerzego i Podwyższenia Krzyża Świętego. Dawna podwrocławska osada w niczym już nie przypominała wsi. W 1939 roku Brochów otrzymał prawa miejskie, a dwanaście lat później stał się częścią Wrocławia. Dziś do dawnego miasta najszybciej można dostać się... koleją.

■ **Patryk Drygała**

Zróbmy sobie grę

Z POCZĄTKIEM SEMESTRU CHŁOPAKI Z TK GAMES RUSZYLI ZE ŚWIETNĄ INICJATYWĄ PROWADZENIA WARSZTATÓW PROJEKTOWANIA I TWORZENIA GIER. ROZMACH PRZEDSIĘWZIĘCIA ROBI WRAŻENIE, A, CO CIEKAWE, WCIAŻ MOŻNA WZIĄĆ W NIM UDZIAŁ I STWORZYĆ COŚ SWOJEGO. PIOTR SOBOLEWSKI, OPIEKUN NAUKOWY KOŁA, OPowie JAK TO WSZYSTKO FUNKCJONUJE.

Mógłbyś przybliżyć nam, czym zajmuje się koło?

Piotr Sobolewski: TK Games powstało rok temu w celu stworzenia warunków do tworzenia gier komputerowych. Chcieliśmy nauczyć studentów, jak zabrać się do tego tematu. Uczelnia, niestety, nie skupia się na tym aspekcie, więc postanowiliśmy wypełnić tę lukę, co okazało się świetnym pomysłem. Po roku działalności w kole zarejestrowało się przeszło 280 studentów, co utwierdziło nas w przekonaniu, że gry mobilne i komputerowe to niezwykle interesujący dla nich temat. Staramy się nauczać od podstaw, jak zabrać się do projektu i co jest w ogóle potrzebne, by taki projekt powstał. Wraz z grupą studentów prowadzimy warsztaty Unity. Jest to środowisko, z którego korzysta bardzo wielu producentów. Skupiamy się raczej na małych grach oraz produkcjach mobilnych. Unity umożliwia eksportowanie projektu i jego kompilację od razu na różne systemy. Nie musimy więc przepisywać gry stworzonej na Androida na inne platformy, gdyż Unity robi to za nas.

W jaki sposób prowadzone są zajęcia?

Od tego roku wprowadziliśmy system mentorów. Projekty nie są już realizowane przez jedną osobę, co ostatnim razem zupełnie się nie sprawdziło, ale każdemu z nich przypisany jest mentor. Wprowadziliśmy także podział na role w projekcie: designer, programista, grafik, project owner (osoba, która zarządza projektem), tester oraz dźwiękowiec. Staramy się, by każda osoba była odpowiedzialna za co najwyżej jeden aspekt gry, ale chcemy uzmysłwić, że każdy powinien właściwie znać się na wszystkim. To nie działa tak, że programista posiada wiedzę tylko i wyłącznie z programowania. Podczas tworzenia gier wszystko musi ze sobą



GRAF. MICHAŁ KŁOS

mocno współdziałać. Programista musi rozumieć, jak pracują graficy i odwrotnie. Grafik powinien wiedzieć, jak stworzyć model, który będzie odpowiednio zoptymalizowany do zaprogramowania z nim interakcji w taki sposób, by nie zmuszać komputera do wykonywania milionów niepotrzebnych obliczeń. Wspomniany wcześniej mentoring nie tylko motywuje do pracy, ale także zapewnia wsparcie. Nie chodzi o to, że taka osoba jest „chodzącą encyklopedią”, ale jej wiedza pozwoli skierować projekt we właściwą stronę. To takie nasze „dobre duszki”, dzięki którym dany projekt nie zginie.

Jak często prowadzicie szkolenia?

Warsztaty Unity odbywają się dwa razy w tygodniu. Są to dwie równoległe grupy z tym samym planem działania. Mają one na celu wprowadzić studentów w środowisko Unity. Projekty natomiast prowadzone są w metodologii SCRUM, jednej z najbardziej popularnych w software development. Na piątkowych spotkaniach koła, w których uczestniczy przedstawiciel Techlandu, mamy możliwość prześledzić postęp prac nad poszczególnymi projektami. Istnieje również okazja dołączenia do już trwających projektów, dzięki czemu zapełniane są luki w kadrze.

Wspomniałeś o metodologii SCRUM, jak ona działa?

W przeciwieństwie do metodologii Waterfall, gdzie od razu planuje się każdy aspekt aplikacji, a następnie układa się to wszystko na osi czasu, w SCRUM nie wiemy do końca, jak dany projekt wyewoluuje. Czas tworzenia podzielony jest na tzw. sprinty. Każdy sprint (trwający najczęściej tydzień lub dwa) rozpoczynamy spotkaniami (tzw. scrum), na których planujemy rzeczy do zrobienia lub testujemy te już wykonane. Następnie zastanawiamy

się, czy gra zmierza w dobrym kierunku, czy też wymaga zmian. Dzięki temu jesteśmy o wiele bardziej elastyczni, gdyż możemy reagować bardzo szybko. Najważniejsze podczas spotkania to odpowiedzieć sobie na trzy pytania: „Co udało nam się zrobić?”, „Czego zrobić się nie udało?” oraz „Co planujemy zrobić?”. To wystarcza, by zmotywować do działania. Pomysły oczywiście wychodzą od ludzi, którzy danym projektem się zajmują, my niczego nie narzucamy. Każdy sam dyktuje sobie tempo, co wydaje się dość uczciwym podejściem.

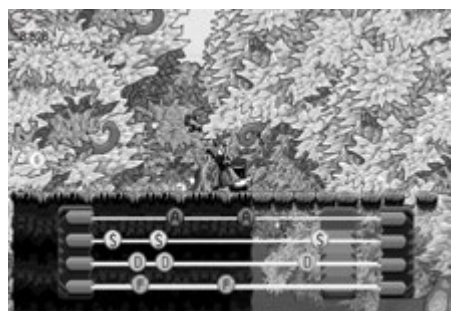
Współpracujecie z Techlandem, prawda? Na czym ta współpraca polega?

Po pierwsze, bardzo mocno wspierają nas szkoleniami. Techland posiada również świeży dział gier mobilnych. Jest on na tyle nowy, że brakuje w nim ludzi. W naszym kole oczywiście jest bardzo wiele rąk do pracy. Otwieramy więc dla studentów możliwość ściślejszej współpracy z Techlandem, obecnie największym producentem gier w Polsce. Otrzymujemy sporo ofert zatrudnienia, dzięki którym już kilkanaście osób znalazło się na praktykach w firmie.

Czy trzeba już coś umieć, zapisując się do koła?

Tak naprawdę nic nie trzeba umieć. Oprócz głównego spotkania koła w budynku C-1, istnieje podział na poszczególne grupy, gdzie studenci wszystkiego uczą się od podstaw. Potrzebna jest jedynie pasja, którą są gry komputerowe oraz chęć do pracy. Mile widziane jest jakiegokolwiek pojęcie o programowaniu. Unity oferuje możliwość pisania skryptów w trzech językach, my skupiamy się na C#. Niezwykle ciekawą opcją jest przepisywanie gier planszowych na ich wersje elektroniczne. Bardzo wielu twórców takich produkcji jest zainteresowanych tego rodzaju współpracą. Dostajemy gotowy produkt, który już funkcjonuje. Nie musimy zastanawiać się nad mechaniką czy designem. Wszystko to otrzymujemy prosto od producenta, jest to więc bardzo dobra okazja do nauki.

■ Bartek Olszewski



GRAF. MACIEJ SZAFLIK

B.A.K.A., czyli Bardzo Atrakcyjny Konwent Anime 2013

9 I 10 LISTOPADA 2013 ROKU WE WROCŁAWIU ODBYŁA SIĘ DZIESIĄTA EDYCJA KONWENTU B.A.K.A., JEDNA Z NAJWIĘKSZYCH W POLSCE ATRAKCJI DLA PASJONATÓW KULTURY AZJATYCKIEJ – A TYCH NA POLITECHNICIE WROCŁAWSKIEJ NIE BRAKUJE. NAJLEPSZYM NA TO DOWODEM JEST NIEDAWNO POWSTAŁY KLUB MIŁOŚNIKÓW KULTURY JAPOŃSKIEJ „DANGO”, KTÓREGO CZŁONKAMI SĄ W GŁÓWNEJ MIERZE STUDENCI PWR.

Wróćmy jednak do samego konwentu. Imprezy tematyczne mają to do siebie, że o powodzeniu bądź porażce danego przedsięwzięcia decydują ludzie. Zebranie w jednym miejscu ponad tysiąca amatorów dobrej zabawy musiało więc zagwarantować sukces projektu. Różnorodność uczestników budziła zainteresowanie – i nie tylko o strojach tu mowa. Dziesięcioletnie dzieci świetnie bawiły się w towarzystwie blisko trzydziestoletnich fanów. A wszystkich łączyło jedno – zainteresowanie różnymi aspektami kultury azjatyckiej.

MUNDUREK I HARAJUKU

Od pewnego czasu konwent ma swój motyw przewodni – tym razem były to szkoła i harajuku (japońska subkulturowa moda uliczna, która swą nazwę wzięła od najpopularniejszej dzielnicy Tokio, gdzie nastolatki, zmęczone szkolną codziennością, mogą się wyszaleć i poprzebierać w swoje ulubione, często bardzo fantastyczne stroje, będące całkowitym przeciwieństwem tradycyjnych, szarych uniformów). Korytarze XV Liceum Ogólnokształcącego im. mjr. Piotra Wysockiego zaroily się od młodzieży w mundurkach i przebraniach nauczycieli, bibliotekarek, wuefistów oraz od osób wyglądających jak postaci z gier i anime. Jest to jedna z nielicznych okazji, kiedy można porozmawiać ze swoim ulubionym bohaterem lub próbować przekonać zły charakter do zmiany strony albo po prostu zrobić sobie zdjęcie. Temat o tyle interesujący, że w rzeczywistości nie stawiał absolutnie żadnych barier – każde przebranie doskonale pasowało do założonej konwencji, z czego uczestnicy z chęcią skorzystali.

PANELE, PRELEKCJE I INNE ATRAKCJE

Czego jeszcze, prócz daleko idącej fantazji w kwestii strojów, można spodziewać się po imprezie trwającej blisko trzydzieści godzin? Organizatorzy zapewnili moc atrakcji. Biorąc pod uwagę wielkość fandumu, nie można było zadowolić wszystkich. W czasach, gdy co sezon ukazuje się co najmniej kilkanaście nowych tytułów, jest to

z pewnością niewykonalne. Niemniej jednak program był dostatecznie zróżnicowany i wszyscy mogli znaleźć dla siebie coś interesującego.

W każdym z korytarzy stały stoiska, w których fani mogli zakupić trudno dostępne gadżety, azjatyckie smakołyki, książki, czasopisma i wszelkiego rodzaju rękodzieła (bez zbędnych kosztów wysyłki!). W salach lekcyjnych odbywały się panele dyskusyjne na przeróżne tematy – od historii anime w Polsce, po przestępstwa we współczesnej Japonii, kodeks samuraja czy początek kodyfikacji prawa. Chętni mogli wziąć udział w quizach i konkursach tematycznych dotyczących znajomości mang i anime. Wyjątkowo odważni uczestnicy korzystali z panelu karaoke i warsztatów tanecznych, w przerwach biorąc udział w turniejach oraz grach planszowych i komputerowych.

Atrakcją cieszącą się największym zainteresowaniem był *cosplay*, podczas którego wiele osób zaprezentowało swoje niesamowite stroje, a tłumy kibicowały swoim ulubionym bohaterom. Wszystko, czego prawdziwy fan mógłby zapagnąć. A gdyby ktoś był na tyle wybredny i nie znalazł nic ciekawego o danej porze, wystarczyło, by zajrzał do *sleeproomów*, w których do późnych godzin wieczornych kwitło życie towarzyskie. Spotkania z doświadczonymi konwentowiczami, wprowadzanie nowych adeptów w niuanse konwentowego życia, spontaniczne panele karaoke – dobra zabawa w doborowym towarzystwie gwarantowana.

DLACZEGO LUBIMY KONWENTY?

Niesamowita przygoda, świetni ludzie, entuzjazm w każdym zakątku szkoły – to wszystko sprawiło, że opinie po konwencie były w znacznej mierze pozytywne. Sporo osób mogło nawiązać nowe znajomości, sprawdzić się w niecodziennych sytuacjach, przeżyć wspaniałe chwile i zostać częścią niesamowitego projektu. Współpraca wielu ludzi pozwoliła na zakończenie Konwentu B.A.K.A. – po raz kolejny – sukcesem. Zadowoleni uczestnicy spokojnie mogli wrócić do domów



FOT. KONRAD KULIK

i pielęgnować wspomnienia z tego wyjątkowego weekendu. Kolejna edycja już w przyszłym roku! A jeszcze wcześniej będzie mieć miejsce kilka wydarzeń o podobnym charakterze, jak chociażby świąteczny Konwent X-mas Time (nowa lokalna inicjatywa NiuCon Team), który odbędzie się 7 i 8 grudnia 2013 roku w Zespole Szkół przy ulicy Kamiennej 99/101.

KLUB MIŁOŚNIKÓW KULTURY JAPOŃSKIEJ „DANGO”

Kilka tygodni temu na Politechnice Wrocławskiej powstało nowe, już oficjalne, stowarzyszenie – Klub Miłośników Kultury Japońskiej „Dango”. Gromadzi on wszystkich, którzy w mniejszym lub większym stopniu interesują się Krajem Kwitnącej Wiśni. Celem grupy jest ciągle poszerzanie wiedzy o tej części świata, rozwijanie zainteresowań i dobra zabawa. Klub jest ciągle w fazie rozwoju, ale członkowie z dużym entuzjazmem podchodzą do rozwijania swoich zainteresowań na różnych płaszczyznach. Już niebawem mają rozpocząć cykl prelekcji na tematy związane z kulturą japońską, panele dyskusyjne dotyczące przeczytanych mang i obejrzanych anime, współpraca z osobami z różnych stowarzyszeń, mieszczących się we Wrocławiu i okolicach. Być może już niedługo oprócz okazjonalnych wypadów na konwenty pojawią się poważniejsze możliwości dotyczące kwestii wspólnego spędzania wolnego czasu.

Jeżeli jesteś zainteresowany przyłączeniem się do klubu, znajdź nas na Facebooku: Klub Miłośników Kultury Japońskiej „Dango”.

■ **Magdalena Drymajło**

○ skracaniu sobie życia, aby je wydłużyć *

DLA CZĘŚCI Z NAS JEST TO JEDNO Z ULUBIONYCH „ZAJĘĆ”, DLA INNYCH STRATA CZASU NIE DO UNIKNIĘCIA.. JEDNAK BEZ WZGLĘDU NA PODEJŚCIE, KAŻDY STUDENT POŚWIĘCIŁ JUŻ NA TO OKOŁO SIEDM LAT SWOJEGO ŻYCIA – I NIE, NIE CHODZI O NAUKĘ. RZECZ O CZYNNOŚCI JESZCZE NUDNIEJSZEJ I JESZCZE BARDZIEJ PROZAICZNEJ. MIANOWICIE, O ŚNIE.

Ostatnio udało mi się dokonać rzeczy nie-możliwej. Mimo że grzecznie poszłam spać przed północą, zasnęłam na wykład... o godzinie 15. Na wiele sobie pozwalałam, ale tym razem miarka się przebrała. W mojej głowie pojawiły się wizje nieuleczalnych chorób i zaburzeń, więc z przerażeniem zagłębiałam się w coraz bardziej poważne artykuły na temat snu. Diagnoza była krótka: brak szacunku do wypoczynku.

Przyszła moda na promowanie zmian w stylu życia. Biegamy, ćwiczymy z Ewą Chodakowską, niektórzy z nas próbują nawet zdrowego odżywiania. Bierzymy witaminy, magnez pijemy kawę. Ale czy po kolejnym pracowitym dniu, kiedy padamy ze zmęczenia, mamy czas i siły, by pomyśleć o zdrowym śnie?

SMUTNI, GRUBI, OTEPIALI

Kto z nas nie zarwał nocy przez uczenie się na ostatnią chwilę do kolokwium? A kto z nas wie, że jeśli nie śpimy przez całą dobę, nasza zdolność do zapamiętywania spada o 40%? Mózg niewyspany to mózg zmęczony, a mózg zmęczony nie funkcjonuje poprawnie. Jeśli czytają to studentki dbające o swoją figurę, niech wiedzą, że po 48 godzinach niespania cukier, który

w normalnych warunkach powinien być zamieniony na energię, odkłada się im wszędzie tam, gdzie nie chcą.

CZYM TO GROZI?

Niedobór snu sprzyja starzeniu się skóry, zaburzeniom lękowym, cukrzycy, otyłości i chorobie Alzheimera. Może brzmi to dość abstrakcyjnie i niegroźnie, ale liczby mówią same za siebie. U tych, którzy śpią krócej niż 5 godzin na dobę, ryzyko wystąpienia nadciśnienia wzrasta aż 500-krotnie! Z kolei brak snu przez 48 godzin powoduje takie same objawy, jak przy zawartości 1,5 promila alkoholu we krwi. Jeśli mam Was dalej straszyć, czy wiecie, że jednym z powodów tragedii w Czarnobylu było niewyspanie?

KIEDY ROZUM ŚPI...

Dla nas sprawa jest prosta – gasimy światło, wskazujemy pod kołderkę i przytulamy się do misia. Czy jednak na tym polega sen? To nie takie proste, jak by się wydawało. Gdy oddajemy się w objęcia Morfeusza, w naszych głowach rozpoczynają się magiczne procesy, o których większość z nas nie ma pojęcia. Po całym dniu stresu, rozwiązywania całek i wszelkiej aktywności, nasz organizm dokonuje samooczyszczenia. Odbudowują się komórki nerwowe, odpręża całe ciało, regeneruje pamięć. To nie wszystko!

Naukowcy odkryli niedawno, że podczas snu z mózgu wymywane są szkodliwe substancje, które odpowiadają między innymi

za stany zapalne, złe samopoczucie i szereg różnorodnych chorób.

FAZY SNU

Słyszał o nich każdy, ale mało kto ma na ten temat jakąś wiedzę. A warto, bo moment wybudzenia decyduje o tym, czy pamiętamy to, co nam się śniło, czy też nie. I co najważniejsze – czy obudzimy się zmęczeni, czy pełni energii. Jako studenci Politechniki pewnie ucieszycie się z faktu, że wszystko da się... wyliczyć. Faz snu jest pięć i powtarzają się one cyklicznie. Jeśli uda nam się „wstrzelić” w odpowiednią chwilę, zapewnimy sobie dobry poranek. Szacuję się, że gdy długość snu jest wielokrotnością 90 minut, obudzimy się w czasie fazy REM – wtedy, gdy nasz mózg jest prawie tak aktywny, jak za dnia. Oczywiście dokładna porcja wypoczynku dla każdego organizmu może się różnić o kilka minut, dlatego warto eksperymentować.

JAK SPAĆ?

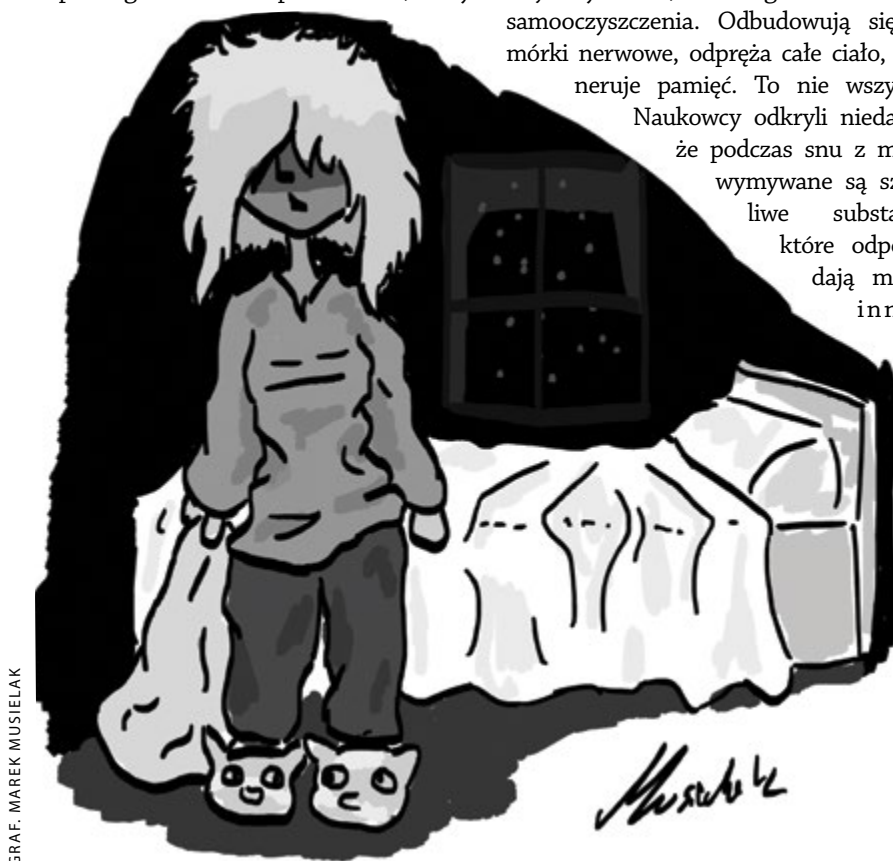
Nie da się ukryć, że jakość snu większości z nas pozostawia wiele do życzenia. Pamiętać jednak trzeba o tym, że nie liczy się tylko ilość, ale przede wszystkim jakość. Przespanie trzech wykładów w ciągu dnia nie rekompensuje nam całej nocy imprezowania. Ale jak tu spokojnie pójść do łóżka, kiedy nie dokończyliśmy sprawozdania? Nie wypada też spać od czwartku do niedzieli, kiedy zaliczamy imprezę za imprezę.

Przed wszystkim warto unikać drzemek w ciągu dnia, które trwają dłużej niż 30 minut. Taki sen nie jest zbyt wiele warty, a zaburza nasz zegar biologiczny. Starajmy się nie usypiać „gdzie popadnie” (dotyczy również imprez). Maksymalne zaciemnienie pokoju i zrezygnowanie ze sprawdzania co 5 minut Facebooka czy wiadomości w telefonie pomoże nam w odprężeniu i wyśnięciu się. I nie chodzi tu o to, żeby przespacerować Sylwestra w obawie o swoje zdrowie. Zarwana noc nikogo nie zabiła, ale chroniczne niewyspanie może mieć ogromne konsekwencje.

Nie będę Was już straszyć, śpijcie dobrze!

■ Emilia Rogalewicz

* Tadeusz Kotarbiński powiedział kiedyś, że „sen jest to skracanie sobie życia w tym celu, aby je wydłużyć”.



Damsko-męskim okiem: Gaming

Bartek:

Kobiety nie grają – to przecież powszechnie znany fakt. Dziewczyny przy komputerze lub konsoli widzimy tylko na serwisach z obrazkami. W prawdziwym świecie, gdy już znajdziesz tę jedyną, która lubi sobie „popykać na kompie”, okazuje się, że jej ulubionym tytułem są Sims... Czar pryska, nie ma co marnować na nią many. Gry na Facebooku się nie liczą, Pou i Angry Birds to jak multipla wśród samochodów. My lubimy pozbawiać wirtualnego życia zlepki pikseli, czujemy potrzebę kłąć, gdy tracimy bramkę. Kolejny level jest potrzebny, bo przecież stajemy się lepsi od (setek)tyśięcy innych graczy, a nasz pasek życia wydłuża się o kolejne kilka milimetrów... To nic dla Was nie znaczy? Długość ma znaczenie! Długość grania również. Piętnastominutowe sesje między zajęciami nie robią z Was graczy, tak samo jak trening smoków w przegłardce. Kto nigdy nie zaklinał miecza, nie wie, co to prawdziwy gaming. Całonocne posiedzenia przy długo wyczekiwanym tytule to coś, co definiuje gracza. Podobnie jak większy pęcherz, dzięki któremu

można oszczędzić czas na chodzeniu do toalety. Jak Wasz pęcherz, dziewczyny, hm? Gdzie chęć walki? Jeśli nie wiecie, co to znaczy „walić z axa”, czy jak wygląda celownik kolimatorowy, to znak, że zbieracie wirtualne ziemniaki w FarmVille.

Agnieszka:

Co prawda najlepszą obroną jest atak, ale stawianie się w przeciwieństwie naróżniku grozi konfrontacją. Wszelkie uwagi zbywam wymownym milczeniem. A gry? Pod warunkiem, że prowadzi się normalne życie, a wirtualny świat stanowi tylko dodatek, nie dzieje się nic strasznego. Mnóstwo ludzi spędza czas w ten sposób.



moje znajome. Gramy – bez względu na płeć – żeby odreagować stres i poczuć się bohaterko, osiągając kolejny level. O ile strona rozrywkowa takiego działania jest niegroźna, o tyle problem pojawia się, gdy przechodzenie etapów w platformówce staje się obsesją i celem życia, a za prawdziwe pieniądze kupuje się postacie i atrybuty. Zdobywając kolejne punkty i odnosząc zwycięstwa w następnych starciach, zaspokajamy potrzebę rywalizacji. Ludzie z większymi skrupułami wskazują jeszcze na szlifowanie angielskiego, ale w to już naprawdę trudno uwierzyć. Moim zdaniem warto poznać swoje pasje i marzenia, a potem zacząć je realizować – choćby umówić się ze znajomymi, zorganizować boisko i zagrać w siatkówkę. Wtedy po prostu nie będzie czasu na siedzenie przed komputerem. Take your time!

■ Agnieszka Krems,
Bartosz Olszewski

RYŚ. MAREK MUSIELAK

U stóp grzesznej muzy, w służbie bogini *Wenus w futrze* – „Bóg ukarał go i oddał w ręce kobiety...”

To się musiało w końcu stać – pójście na piątkowy wykład pana M. przerosło moje możliwości. Postanowiłam zrekompensować swojemu mózgowi brak nowej porcji wiedzy, wzbogacając go kulturalnie, czyli wybierając się do kina. Skuszona nazwiskiem Romana Polańskiego na afiszu, z zadowoleniem zaopatrzyłam się w bilet na *Wenus w futrze*. Tylko że po seansie wyszłam z sali kinowej nie mniej skonfundowana, niż wychodzę zwykle z wykładów pana M.

Thomas przesłuchuje kandydatki do roli Vandy, bohaterki swojej sztuki *Wenus w futrze*, będącej adaptacją skandalizującej dziewiętnastowiecznej powieści Leopolda von Sacher-Masocha. Żadna nie spełnia jego oczekiwań, dopóki na scenę nie wkracza (z lekkim opóźnieniem) równie beczelna, co seksowna Vanda. Zdaje się w ogóle nie pasować do roli, jest jednak tak nachalna, że Thomas niechętnie zgadza się dać jej szansę. Vanda gra olśniewająco i szybko wciąga reżysera do przewrotnej zabawy sztuką. Pytanie

tylko, na ile jest to jedynie zabawa i jak długo będzie śmieszna...

Wenus... to film brawurowo zagrany. Nie mogło być inaczej – kiepscy aktorzy po prostu by go zabili. Mamy zatem wspaniałą, naturalną Emmanuelle Seigner wcielającą się raz w wyszczekaną aktoreczkę, raz w dystygnowaną damę-kokietkę. Obok niej – w niczym jej nie ustępujący – Mathieu Amalric. Jego rola może nie daje takiego pola do popisu, ale Amalric wyciska z niej i z siebie tyle, ile się da. Jako lokaj jest po prostu zachwycający! Mało kto w tak uroczy sposób daje się owinąć wokół palca.

To, co zwróciło moją szczególną uwagę w filmie, to subtelna gra ciszy i muzyki. Nie możemy narzekać na nadmiar tej ostatniej, za to kiedy już się pojawia, dodaje scenom smaku. Niczym wisienka na torcie. Tyle że pikantna. Wielkie brawa dla kompozytora, Alexandra Desplata! Doskonałości reżyserii nie zamierzam nikomu udowadniać, bo dowodzenie oczywistości nie ma sensu. Ziemia jest kulą i się kręci, a Polański jest wybitnym reżyserem, koniec i kropka.

Skąd zatem moje skonfundowanie, skoro na razie wygłaszam same pochwały? Po pierwsze, jeden z tematów powieści i jednocześnie filmu – sadomasochizm – nie należy ani do smacznych, ani do przyjemnych. Po drugie – Polański na analizie dewiacji seksualnych nie poprzestaje, od siebie dorzuca problem tożsamości twórcy i stopnia jego powiązania ze stworzonym dziełem, przygląda się relacjom męczyzny zafascynowanego dominującą kobietą oraz porusza szereg pobocznych tematów, co jest nieco męczące. Po trzecie – w przeciwieństwie do całości, zakończenie filmu raczej zniesmacza niż zachwyca. Podsumowując... *Wenus w futrze* to jeden z tych filmów, o których tuż po seansie nie wiadomo co myśleć, docenia się go dopiero po całkowitym, kilkudniowym przetrzeźwieniu. Właśnie dlatego dzisiaj nie żałuję pieniędzy wydanych na bilet. Mimo że pan M. pierwszy raz w tym roku zrobił listę.

■ Anna Buczkowska

Siedmiu Wspaniałych – ranking filmów 2013

GRUDZIEŃ TO CZAS PODSUMOWAŃ, ZATEM „ŻAK” PRZEDSTAWIA SUBIEKTYWNĄ LISTĘ SIEDMIU NAJLEPSZYCH FILMÓW KOŃCĄCEGO SIĘ ROKU. JEDYNYM WYMOGIEM BYŁA DATA POLSKIEJ PREMIERY, KTÓRA MUSIAŁA PRZYPADĆ NA ROK 2013.

W momencie, gdy piszę ten tekst, kilka produkcji o dużym potencjale jeszcze czeka na swoją premierę (np. *Młoda i Piękna* François Ozona), więc należy ten ranking potraktować raczej jako listę filmów, które warto nadrobić, jeżeli jeszcze ich nie widzieliście.

7. *SPRING BREAKERS*, REŻ. HARMONY KORINE

Zdaniem wielu może być to wybór kontrowersyjny, ale nie bez powodu film Harmony’ego Korine’a znalazł się w selekcji festiwalu w Wenecji. Teledyskowa forma i gwiazdki Disneya w głównych rolach posłużyły reżyserowi do skonstruowania bezwzględnej krytyki kultury pop i amerykańskiego snu w XXI wieku.

6. *FRANCES HA*, REŻ. NOAH BAUMBACH

Skromny, czarno-biały film z licznymi nawiązaniem do francuskiej Nowej Fali okazał się dziełem zabawnym, przyjemnym i bezpretensjonalnym. *Frances...* zapewnia dawkę optymizmu, jakiego możesz potrzebować po ciężkim dniu. Znajomość filmów François Truffaut’a czy Jean-Luc Godarda nie jest przy tym koniecznością, choć po seansie możecie nabrać na nie ochoty!

5. *WENUS W FUTRZE*, REŻ. ROMAN POLAŃSKI

Najnowszy film Romana Polańskiego zbiera zarówno bardzo dobre, jak i mniej pozytywne opinie, ale nawet najwięksi przeciwnicy tego dzieła chylą czoło przed mistrzowskim rzemiosłem jego twórcy. Reżyser *Pianisty* po raz kolejny stworzył kameralny komediodramat, tym razem wykorzystując zaledwie dwoje aktorów i jedną scenerię – teatr. To film, który można odbierać na wielu płaszczyznach, ale też po prostu świetnie się go ogląda.

4. *SUGAR MAN*, REŻ. MALIK BANDJELLOUL

Tak brawurowego dokumentu nie było od czasów *Spotkań na Krańcach Świata* Wenera Herzoga. Opowiada on fascynującą historię muzyka, który nie doczekał się zasłużonej sławy w USA, ale nieoczekiwanie został odkryty na drugim końcu świata – w uciskanej apartheidem RPA. Wciągający i wzruszający, a do tego okraszony świetną muzyką Sixto Rodrigueza, *Sugar Man* to film, do którego chce się wracać.

3. *POLOWANIE*, REŻ. THOMAS VINTERBERG

Na trzecim miejscu tej listy znajduje się obraz, który, idealnie trafiając w gusta Akademii, ma duże szanse na statuetkę za najlepszy film nieanglojęzyczny w 2014 roku. *Polowanie* to dramat, przechodzący momentami w thriller, opowiadający historię człowieka niesłusznie oskarżonego o pedofilię. Vinterberg pokazał przemilczany dotąd w kinie problem bez interwencyjnego zacięcia, nie uciekając też w łatwe moralizatorstwo. W przeciwieństwie choćby do *Wątpliwości* Johna Patricka Shanley’a, w *Polowaniu* nie ma mowy o ambiwalencji w postrzeganiu głównego bohatera, świetnie zagranego przez Madsa Mikkelsena (Złota Palma za tę rolę) – jest to raczej studium ludzkich lęków i nowych, z perspektywy publicznej, problemów.

2. *WIELKIE PIĘKNO*, REŻ. PAOLO SORRENTINO

Rzadko zdarza się tytuł, który tak dobrze podsumowywałby film. Dzieło stworzone przez Sorrentino nie boi się być piękne, ani mówić o pięknie, a jednocześnie unika artystycznego zadęcia. Główny bohater to doświadczony dziennikarz, który, kończąc 65 lat, zaczyna powracać wspomnieniami do czasów młodości i związanej z nią pierwszej wspaniałej miłości. Ta tęsknota do tytułowego wielkiego piękna skonstrastowana jest z wystawą, szaloną, lecz także pustą, egzystencją rzymskich elit intelektualnych. Reżyser *Boskiego*, ustami Jepa Gambardelli, ostro godzi w artystyczną śmietankę Wiecznego Miasta, zachowując przy tym przyjacielską łagodność i zaraźliwy humor.

1. *ŻYCIE ADELI*, REŻ. ABDELLATIF KECHICHE

O ile przy ustaleniu kolejności powyższej szóstki miałem niemały problem, o tyle pierwsze miejsce od samego początku było oczywiste. *Życie Adeli*, mimo bardzo silnej konkurencji, zasłużenie zdobyło w tym roku Złotą Palmę za najlepszy film. Abdellatif Kechiche stworzył trwający prawie trzy godziny melodramat, który hipnotyzuje widza od pierwszego kadru aż do napisów końcowych.

Jest to opowieść nie tylko o wielkiej miłości, ale też o dojrzewaniu i poszukiwaniu siebie. Chyba każdy widz może

WSPANIAŁA OPOWIEŚĆ O MIŁOŚCI STEVEN SPIELBERG



odnaleźć w którejś z dziewcząt coś z siebie i swojego życia, a w ich relacjach – coś ze swoich związków. Film obejmuje około dekadę z tytułowego życia Adeli, skupiając się na często niepozornych wydarzeniach, które połączone dają przenikliwy i przejmujący portret psychologiczny głównej bohaterki. Wielka w tym zasługa także młodziutkiej odtwórczyni tytułowej roli, Adèle Exarchopoulos, która już w wieku 19 lat stworzyła być może życiową kreację. Dodajmy do tego jeszcze piękne, poetyckie zdjęcia, a dostaniemy gotowy przepis na arcydzieło.

„Jest to opowieść nie tylko o wielkiej miłości, ale też o dojrzewaniu i poszukiwaniu siebie.”

Mam nadzieję, że zazwyczaj konserwatywne gremium przyznające Oscary tym razem spojrzy ponad długie sceny lesbijskiego seksu i dostrzeże prawdziwie wielki film. W tym niezwykle owocnym dla europejskiego kina roku nie ma bowiem drugiego filmu, który tak bardzo na tę nagrodę zasługuje.

■ **Adrian Strzelczyk**

Gniew, szaleństwo i rozpusta

Grudniowy DKF

DYSKUSYJNY KLUB FILMOWY „POLITECHNIKA” KOŃCZY TEN ROK KALENDARZOWY MOCNYM AKCENTEM. CHOĆ Z RACJI PRZERWY ŚWIĄTECZNEJ W GRUDNIOWYM REPERTUARZE ZNAJDUJĄ SIĘ TYLKO TRZY FILMY, TO BĘDĄ TO POZYCJE OBOWIĄZKOWE DLA KAŻDEGO KINOMANA. NIE SĄ TO JEDNAK TYPOWE, LEKKOSTRAWNE PROJEKCJE, DO KTÓRYCH PRZYZWYCZAJAJĄ NAS KINA I STACJE TELEWIZYJNE, GDY ZBLIŻAJĄ SIĘ ŚWIĘTA.

05.12. – DWUNASTU GNIEWNYCH LUDZI

Niewiele jest filmów, które tak znakomicie wytrzymały próbę czasu, jak dzieło Sidneya Lumeta. Powstały w świetnym dla kina sądowego 1957 roku (kilka miesięcy później do amerykańskich kin wszedł *Świadek oskarżenia*), obraz do dziś utrzymuje się w ścisłej czołówce rankingów filmowych, wyprzedzając nawet słynnego *Obywatela Kane*.

Tajemnicą sukcesu *Dwunastu gniewnych ludzi* jest prostota formy i wielowarstwowość przekazu. Bohaterami są członkowie ławy przysięgłych, mający zadecydować o losie młodego chłopaka oskarżonego o morderstwo. Widz nie ma jednak możliwości poznania osądzanego, nie może nabrać do niego sympatii lub antypatii, nie ma też ani jednej sceny z samego procesu. Cała akcja rozgrywa się w ciągu kilkudziesięciu minut, które ławnicy spędzają na naradzie w zamkniętym, dusznym pomieszczeniu, z którego mogą wyjść dopiero po uzgodnieniu wyroku. Po rozpoczęciu obrad jedenastu z tytułowej dwunastki nie ma wątpliwości co do winy oskarżonego, a przedstawiane przez nich fakty nie pozostawiają złudzeń także widzowi. Jednak jeden z ławników nie ma absolutnej pewności i poddaje pod dyskusję to, co pozostałym wydawało się oczywiste.

Reżyser *Pieskiego popołudnia* ze sprawnością godną Romana Polańskiego ulepił, z niezbyt przecież plastycznego materiału, wciągający thriller, który przypomina, że bardzo rzadko mamy do czynienia z absolutami i oczywistościami, a czasem warto wstrzymać się z ferowaniem wyroków pod wpływem emocji lub presji. Pytanie o „uzasadnioną wątpliwość” jest jednocześnie pytaniem o nasze postrzeganie rzeczywistości, o to, w jaki sposób



nasze doświadczenia i traumy wpływają na jasność myślenia i obiektywność osądów, które mogą zaważyć o losie innych.

12.12. – LŚNIENIE

W zeszłym roku, w ramach festiwalu Nowe Horyzonty, pokazano dokument *Pokój 237*, który był poświęcony kultowemu filmowi Stanleya Kubricka. Pięciu narratorów przedstawiało swoje interpretacje *Lśnienia*, każdy z nich spędził około dwudziestu lat, analizując to dzieło i każdy doszedł do zupełnie innych wniosków. Czy to znaczy, że czterech było w błędzie? A może to film jedynie dla filmoznawców? Na oba pytania odpowiedź brzmi: nie.

Lśnienie przepełnione jest nawiązaniami, aluzjami i hermetycznymi żartami reżysera, co jeszcze bardziej podkreśla niezależność tego obrazu od książkowego pierwowzoru Stephena Kinga. Nie trzeba jednak wyłapać wszystkich, by dobrze się na tym filmie bawić. Jeżeli w kinie grozy szukasz potworów wyskakujących spod łóżka, wymyślnych morderstw i drapieżnego tempa, to być może ten film nie jest dla Ciebie. Bowiem Kubrick się nie śpieszy – każdy kadr jest dopieszczony i przemyślany, a bardziej niż łatwe chwytły, mające poderwać widza z fotela, interesuje go budowanie atmosfery osamotnienia i wpełzającego w życie bohaterów szaleństwa.

Główny bohater, Jack Torrance (w tej roli doskonały Jack Nicholson), razem ze swoją żoną i synem wprowadza się na zimę do górskiego hotelu, by pilnować go w czasie przerwy sezonowej. Okazuje

się jednak, że ośrodek ma swoją mroczną przeszłość, która, jak to w horrorach bywa, zostawia swoje piętno na teraźniejszości. Wciskająca w fotel, gęsta atmosfera nie pozwala ani na chwilę oderwać wzroku od najbardziej banalnych czynności przedstawianych na ekranie, a niektóre sceny zostają w świadomości oglądającego już na zawsze. Tak, jak *Lśnienie* na zawsze wpisało się do kanonu arcydzieł światowego kina.

19.12. – PRZEŁAMUJĄC FALE

W kontraście do cukierkowej radości wypełniającej czas tuż przed świętami, DKF uraczy nas dziełem jednego z najgłośniejszych twórców kina artystycznego ostatnich dwudziestu lat, Larsa von Triera. Duńczyka od zawsze interesowały tematy związane z ludzką seksualnością, a wątki erotyczne przewijają się niemal we wszystkich jego filmach, czego kulminacją będzie *Nimfomanka*, mająca premierę w styczniu.

W *Przełamując fale* widać mocny wpływ manifestu filmowego *Dogma 95*. Świat przedstawiony jest do bólu realny, nakręcony „z ręki” tanią kamerą, bez podkładu muzycznego. W utożsamianiu się z bohaterami pomagają rewelacyjne role Stellana Skarsgård i Emily Watson, grającej młodą, niedoświadczoną i pobożną Bess, żonę nieco starszego Jana. Idylla nowożeńców szybko się kończy, gdy Jan ulega poważnemu wypadkowi i zostaje prawie całkowicie sparaliżowany. By nadal odczuwać seksualne spełnienie prosi on Bess, by ta zaczęła przyjmować kochanków i opowiadać mu o zbliżeniach.

Przełamując fale to film poruszający i odważny, będący jednocześnie interesującym przypomnieniem artystycznej drogi, jaką przebył jego reżyser. Jest to zdecydowanie najcięższa z propozycji na ten miesiąc, jednak warta obejrzenia, zanim na dobre wejdzie się w świąteczny nastrój.

■ Adrian Strzelczyk

„Wciskająca w fotel, gęsta atmosfera nie pozwala ani na chwilę oderwać wzroku od najbardziej banalnych czynności (...)”

Rozrywka

Jak co miesiąc serwujemy Wam kolejną porcję zagadek logicznych, pobudzających szare komórki do pracy, nie tylko w czasie wolnym. Odpowiedzi znajdziecie na naszej stronie internetowej. Do dzieła!

■ **Natalia Moczurad**

SUDOKU

Serdecznie zapraszam do rozwiązania sudoku. Nie zrażajcie się, jeśli będzie Wam opornie szło – jest trudne. Jego rozwiązanie powinno zająć większą część wykładu.

■ **Katarzyna Dylak**

1				7		9	8	
	3						2	
2				8			3	1
		2	1			8		
				3				
	5	6				2		
	6	3	7		5	1		9
5		9	8					

ZAGINIONA LICZBA

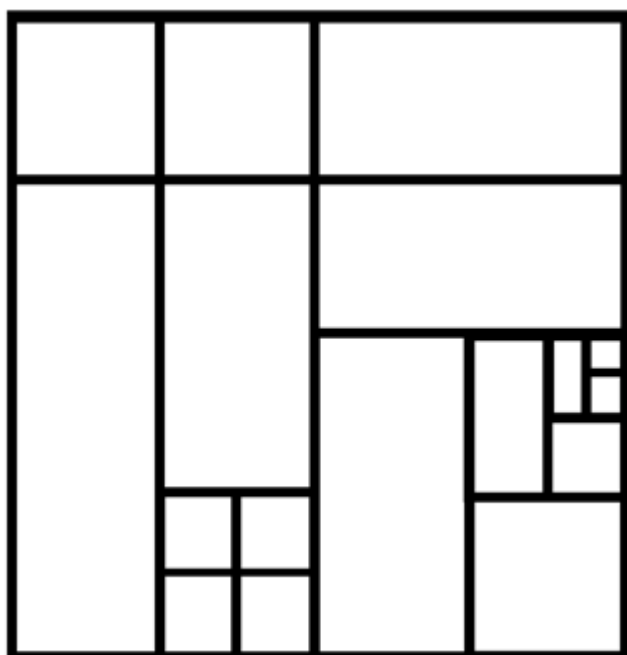
Jaką liczbę należy wpisać w miejscu znaku zapytania? Wskazówka: zignoruj kolejność działań obowiązującą w matematyce.

3	:	3	=	7
-				x
15				6
+				-
?	:	5	+	20

GRAF. MAREK MUSIELAK

NIEPOLICZALNE KWADRATY

Ile jest wszystkich kwadratów na tym rysunku?



GRAF. MAREK MUSIELAK

DIAGRAM

Na podstawie obowiązującej reguły odgadnij, jaką liczbę należy wpisać w miejscu znaku zapytania

2	7	9
107	?	16
66	41	25

GRAF. MAREK MUSIELAK

Krzyżówka

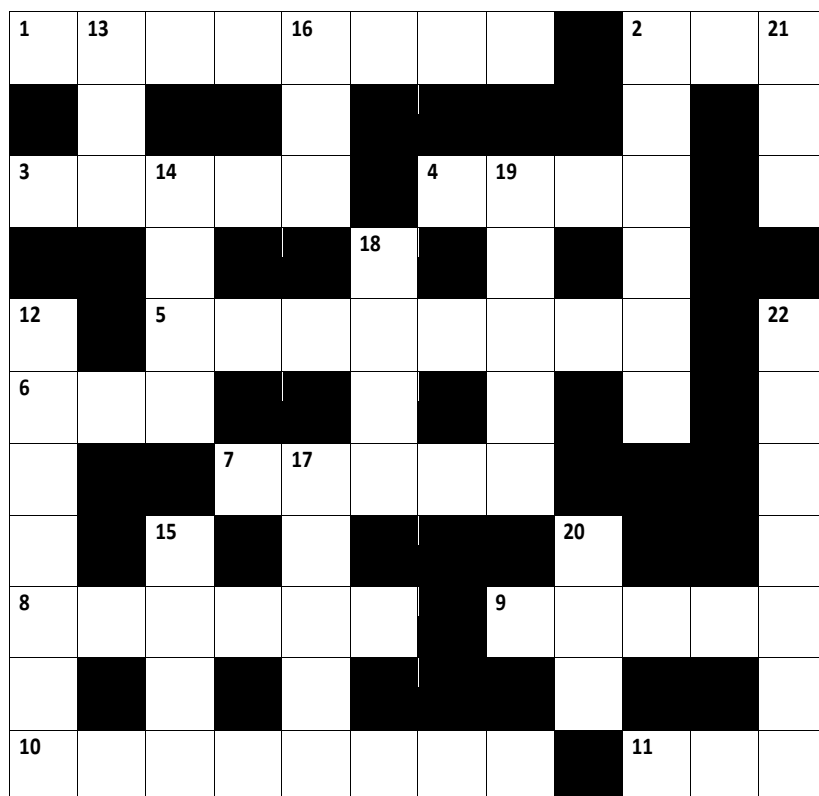
Na końcu numeru jak zwykle mamy dla Was krzyżówkę. Podobnie jak w ubiegłym miesiącu, zamiast hasła czekamy na zgłoszenia z łączną liczbą samogłosek A w wypełnionej krzyżówce.

Na zgłoszenia, zawierające odpowiedź oraz dane kontaktowe, czekamy do **końca grudnia** pod adresem: **konkurs@zak.pwr.wroc.pl**. W temacie wpiszcie koniecznie: krzyżówka. Każdy, kto prześle prawidłową odpowiedź, bierze udział w losowaniu drobnego upominku.

Regulamin konkursu dostępny jest na stronie: **www.zak.pwr.wroc.pl**. Prawidłowe rozwiązania naszych nieaktualnych krzyżówek przesyłamy, na życzenie, mailowo.

Podrodzenia!

■ Aleksandra Palecka



POZIOMO:

1. NAJWIĘKSZY PRODUCENT GIER W POLSCE;
2. CZARNY MATERIAŁ ŻAŁOBNY;
3. KAMIZELKA RATUNKOWA;
4. GŁÓWNA RZĘKA WROCŁAWIA;
5. PROPOZYCJA DKF-U NA GRUDNIOWY WIECZÓR;
6. PARTYKUŁA WYRAŻAJĄCA PRZECZENIE;
7. WIERZCHNIE OKRYCIE WENUS;
8. „NA ... WROCŁAWSKICH MIAST”;
9. MAN Z FILMU MALIKA BANDJELLOULA;
10. JEDEN Z DZIAŁÓW W „ŻAKU”;
11. ŚWIEŻO OTWARTY OBIEKT UCZELNI.

PIONOWO:

2. MITOLOGICZNY POTWÓR MORSKI;
12. FUNDACJA BUDUJĄCA CENTRUM KULTURY ODRZAŃSKIEJ;
13. JEDNOSTKA CZASOWA;
14. ŁYSE LUB PSIE;
15. NA BOISKU ALBO W KUCHNI;
16. ... BAGAŻOWY;
17. ŚRODOWISKO, W KTÓRYM MOŻNA PROJEKTO-
WAĆ GRY;
18. OFICJALNY LUB W BUTELCE;
19. KLUB MIŁOŚNIKÓW KULTURY JAPOŃSKIEJ;
20. POLITECHNICZNE RADIO;
21. JEDNA Z FAZ SNU;
22. OFICJALNA NAZWA DOMU NA WODZIE.



Satyra
rysuje Marek Musielak

Konwent B.A.K.A Y2K13

■ fot. Konrad Kulik



Ile wolnego na Święta?

Wszystko o sprawach studenckich
NA PWr

Wszystko co dzieje się na Politechnice Wrocławskiej
czeka na Ciebie w jednym miejscu!

www.napwr.pl

Chcesz wiedzieć o ogłoszonych godzinach rektorskich?

Chcesz wiedzieć o wszystkim pierwszy?

Ogarnij się i wiedz o wszystkim, co dzieje się na studaich!

Nie przegap okazji, już dziś:

- zarejestruj się NA PWr
- zainstaluj w swoim smartfonie i wgraj swój plan zajęć
- polub NA PWr na Facebooku, Google+ lub Twitterze



www.napwr.pl

facebook.com/NAPWr

